

O ludzie Podduklańskim w ogólności, a Iwoniczanach w szczególności.

(Dokończenie)

Część wtóra.*)

Zabawy, pieśni i gadki.

56. Wilk i łysy koń.

Wilk jak ma kogo zjeść, to jidzie do Pana Boga pytać się, co mu káže zjeść. Ráz Pán Bóg kázal mu zjeść łysego konia, co go parobek pás na łące. Ale parobek słyszał, téj zalepił koniowi biały płátek na czele. Wilk przychodzi, nie ma łysego konia. Téj do Pana Boga i mówi mu, że niéma łysego konia, jéno czárny cały. — »To zjédz parobka.« — Wilk poszał i zjád parobka.

57. O Twardoskiém, co godzinki ułożał.

Był jeden pán, co się nazywał Twardoski. Jak już nie miał piéniędzy, bo wszystko przebólował, poszał on w pole a lamenci se. Przychodzi dyebał: »A to pán tak lamenci?« — »Bo mi trzá piéniędzy, a nie mám.« — »O zapisz mi się pán, já dyebał, to panu dám piéniędzy, siéła bedzie trzá.« — »A dobrze« — i robią záписы. Ale pán był mądry i powiedział, że wtedy przydzie se po niego, jak bedzie w Rzymie. Pan Twardoski myślał se, że on nie pojedzie do Rzymu za życia, to go nie weźnie. Ale dyebał tyż to wiedział. Poszał on do chłopá, dáł mu piéniędzy i kázal mu w lesie wystawić karczme, w tym lesie, dzie pán Twardoski lubiał polować, i nazwać te karczme Rzym. Ták się stało. Pan Twardoski był na polowaniu, spostrzeg karczme, lubiał wódke i poszał se trzepnąć. Wtym przychodzi karczmárz: »Panie, patrz, ile kruków tu się nazlatowało.« — »Aha, a jak się ta karczma zowie?« — »Rzym.« — »No, to po mnie.« — Ale złapał dziecko niewinne na rence i choć dyebli przyszli, to go nie wzieni; jaż mu powiedzieli, że to nie ładnie, robić z gémby cho-

*) Zob. »Lud« VII, 128.



lewe, to położył dziecko, a oni go wzieni. Jenó się kazał nieść tak na wrotach od karczmy, żeby mógł pisać. Nieśli go tak, a on pisał godzinki, a dyebłom coraz cięży, cięży, i ják przyszli nad piekło, on napisał te słowa: »Z pokłonem Panno Świąnta«. — A dyebli: »Oho, już nic z tego, już go ta szeroka zastąpięta« i puścili go, a on tak został wisieć aż do sądnego dnia.

58. Pop, co koniem był.

Jednemu Rusinowi umarło dziecko. Tój poształ on do swego ojczyńka, żeby mu pochował. Pop se kaže bars duzo dać od pogrzebu, a Rusin chudobny sprászá się, że ni-má. — »No, kiedy nie masz, to se sám pochowěj« — powiedział mu pop. Tój Rusin niewiele myślency, wzięń łopate, poształ do lasa, tój kop grób. Kopie, kopie, przychodzi do niego siwy dziadek, a to był Pán Jezus. — »Co ty kopiesz, człowieku? — »A grób lá dziecka! Ojczyńko nie chcą pochować za darmo, to ja se sám pochowám.« — »Słuchej-no człowieku! masz tu huzdeczke, jidź i załóż na niego, on się zrobi koniem, i rób z niém cały rok, co chcesz; bi, co bedziesz mógł, a po roku zaś tu przydź!« — Rusin wzięń se i poształ do popa. Prosi go jeszcze, żeby mu pochował, ale ten ani se dá słyszeć: »zapłać, to ci pochowám« — ani pokropić nie chce. A Rusin dobywa huzdeczke zpod czuhy, tój na popa, — a tu koń z niego, śliczny, wielgi. Ano nic, wzięń go do dom, orze z niém, jeździ do lasa, bije okropnie. Ano przeszał rok. I Rusin wzięń konia, tój zaprowadził na to miejsce, dzie grób brął. Ten siwy dziaduś tām był, dał mu i poształ. A na plebanii jakkurát wtedy odprawiali rocznice za popem, bo myśleli, że go dzie zabiéli. A siwy dziaduś wzięń konia i puścił go do ogroda plebańskiego. Córka popa zujzrała i poszła go wyгнаć. A siwy dziaduś powiada: »Nie bi, nie! To twój tatuś«. — Ta się zapatrzyła, leci i powiada matce, co się stało; — przyszli i jisi popi, co byli na ty rocznicy, a siwy dziaduś wzięń i zdjąń huzdeczke, a tu pop się zrobiął. — Dziaduś znik, a pop poształ do dom i już od tego czasu za każdym ształ na cméntarz, choć i nic mu nie dał.

59. O popie, co miał wolań skóre.

Jeden Rusin zaś brął glinę na brzegu przy rzyce, ot tak na nalepe, żeby polepić. Kopie, kopie, coś szczęńkło. Kopie dali: kociół z dukatami. Rusinisko się ucieszał, tój jidzie do ojczyńka pochwalić się i dać na służbę bożą na podziękowanie. Popowi

się żał zrobięto, że ten chłop będzie miał tylo pieniędzy. Wziął on skóre z wołu, oblók się i poszł w nocy o 12. godzinie do tego chłopca, i niby straszy go i powiadá, że to jego te pieniądze, że on to jakaś dusza i káże mu, żeby odniós, bo nie może mieć spoczynku na drugiem świecie. Rusin się zląk, ale mu żal było i nie odniós; ale na drugą i trzecią noc zaś przychodzi. Rusin już nie móg wytrzymać i zaniós zaraz, czy mu bez okno dół. Ale co się stało? Pop przyszał do dom, chce zdjąć skóre, a tu przyrosła. Ano co tu robić? Siedzi cały dzień i nikogo nie puszcza do siebie, a w nocy wziął pieniądze i zaniós Rusinowi i mówi mu, żeby se już wziął, ale skóra nie odpadá. Ano trza się przyznać. I dopiéro jak wyszał na kazanice i opowiedział wszystko przed ludźmi i żałował za to, dopiéro wtedy mu skóra spadła.

c) Gadki piekne czyli dobre.

60. Jak świat płaci.

Jeden chudobny chłop poszł do lasa na drwa, a tam krzyczy ktoś. Jidzie on za głosem i spostrzegá, że pod skałą coś krzyczy: »Dobędź mie, já ci zapłáce, jak świat płaci.« — Probuje on dzwignąć, ale nie może. Uciął on drag, podwázł, dziára się zrobięła i wyláz smok, o siedmiuch łbach, straszná bestyá. Tój powiadá: »Já cie teraz zjem.« — »A jak to, miałjes mi zapłacić, jak świat płaci?« — »A tak świat płaci.« — »No, ta my pódź do sędzięgo, aby sprawe z nami zrobiál, abo co.« — »Ta, my pódź.« — Tój poszli. Jidá, jidá, nadybali konia, co się pás na łace. Chłop opowiedziál mu całą rzecz i mówi: »No, panie sędzio, zrób z nami sprawe.« — A koń, chudzina, skóra i kości, powiadá: »Tak świat płaci, tak! Já tyż pókem był młody, jeździáljém w pojeździe, jádjém siano wołowe, owies, — a teraz zem stary, to mie wygnáli na te tu łake, dzie sam sit, i przydzie mi tu zdechnąć, — o tak to świat płaci, tak!« — »No, to pódźmy dali«, mówi chłop. Jidá i spotykają psa; na gnoju kości gryzie. Chłop powiadá: »No, panie sędzio, przyszlimy tu do sprawy.« — Tój opowiedziál mu całą rzecz, a pies wysłuchał i mówi: »O, tak świat płaci, tak! Já tyż byłjém pieskiem pokojowym, jádjém to, co i pán, a potym strzegjém domu w nocy, jeszcze mi nieźle było, jaż teraz, kiedy już dlábów wléc za sobą nie moge, to musze kości gryźć. Nieboże, przegrywasz sprawe!« — »No, widzisz,

— mówi smok, — teraz cie już zjem, bo już dwóch sędziów się zgodziło.« — Ale chłop odprąszą się jeszcze, aby jinszego sędziego szukać, — i smok zezwolił. Jidą oni, spotykają barana, ale chłop nie chce go brać za sędziego, bo wie, że to bojaźliwe stworzenie, zlenknie się smoka, tój jeszcze co gorszego powie, — i myśli sobie, kieby spotkać liszke, mówią, że ona má siedem zmysłów, a ósmy wykręt¹⁾, toby ona może lepszy wyrok wydała.

Jidą, jidą i spotykają liszke. Chłop mówi: »Panie sędzio, mamy tu sprawe«, — i opowiedział ji cały jinteres. A liszka, mądra, powiada: »Trzą wás pojedynczo przesłuchać, i zawołała najprzód chłopą, tój powiada mu: »Wiész ty co, já cie wybawie, ale co mi ty za to dász?« — Chłop się ucieszał i powiada: »Dám ci kôre co niedziela«. — »No, dobrze, jéno żebyś dął.« — »A dám, dám.« —

Potym zaś zawołała smoka osobliwie. A dopiéro potym powiedziała do obuch: »Sprawy tu nie moge rostrzygnąć, musimy, moi kochani, póc w to miéjsce, dzie ta skała«. — »No, to dobrze,« — powiada smok. Tój poszli do ty skały. Jak przyszli, mówi liszka do chłopą: »No, podnieś ty skałę, a ty, smoku, wleź tam, żebym wiedziała, jakeś to tam leżał, czy to wielgá práca była, aby cie dobyć«. — Chłop podniós skałę, smok wleź i powiada: »Takjém tu leżał«. — A liszka mrugła na chłopą, aby spuścił kamień, chłop spuścił, a liszka: »I tak bedziesz leżał«. — I smok został leżeć. Wtedy chłop ucieszał się niezmiernie i powiada do nij: »Chodź-że ty, moja kochaná, pokaże ci moją chałôpe, żebyś wiedziała, dzie po kôry chodzić«. — Tój poszli a chłop powiada ji: »Tu pod tym płotem bedziesz czekać, a já ci co niedziela przyniese, tam moja chałôpa«. — »No, dobrze.« —

Tój rozészli się. I chłop nosił co niedziela kôry, liszka zawsze rano przyszła. Ale chłop nosi i nosi, ta już mu się uprzykrzyło, a nawet już i kôr nie stało; ta krádnie on sąsiadom, a wkońcu już i nie zawsze ukraść może, bo sąsiedzi dają pozor. Cóż on nie robi, — bierze strzelbe i zcicha podszął pod sám płot. Bęc — trafił liszke w samo serce, a moją liszka fyrt nogami i jéno zawołała: »O, tak świat płaci, tak!« — Tój zaraz zdechła.

61. Destatement chłopski.

Jeden chłop umierał i zostawił syna już dorosłego na grónt. Syn był jedynák, to nie robił destamentu piśmiennie, jéno sło-

¹⁾ T. zn. siedm razy zmyśli, a ósmy raz się wykręci.

wami mu samemu powiedział. I zawołał go i tak mu powiedział: »Słuchaj, mój synu, zostajesz po mnie na gróncie, to ci nie mám, co wiency powiedzieć, jéno te trzy rzeczy: 1. Nie zwiérzěj się żonie ze sekretu; 2. Panu piéniędzy nie pożyczěj; 3. Nie miéj nad siérotą miéłosierdzia. To se pamientěj i według tego żyj a bedziesz szczynśliwy.« — I umár. Po śmierci jakos na drugi tydzień przychodzi do niego pán, co miał te wieś. Był biédny, a wiedział, że chłop má piéniądze, téj prosi go, żeby mu pożyczáł piéniędzy i obiecuje mu present. Ten chłop se przypomniał, co mu ociec powiadał, ale myślał se: »Czy to już koniecznie má być práwda, pán przecie jest we wsi, záwdy był rzetelny, to on mi odda«. — I pożyczáł mu. Jak zaś wyszáł termin i pán miał mu oddáć piéniądze, poszáł on do niego, ale że byli goście, to pán mu kazał pózni przysć. Poszáł on na drugi dzień, a tu pán na niego: »Kiedy já ci piéniędzy pożyczáł?«. — »Ano, mász, to mi ociec práwde powiedzieli« — pomyślał se i poszáł. Téj pojechał w droge, bo záwdy jezdziáł dzieś do Węgier na zboże. Jechał koło pańskiego ogrodu, a tam sié bawiéły dzieci pana, znały go; téj pytają sié, dzie jedzie, a on jém powiedział, że w droge, i wzian jich na wóz, żeby jich kawátek przewieźć. Ale potym jich już nie puściáł, jéno wzian, zawiôz do Węgier i dáł do szkôł, zapláciáł od nich za rok, żeby jich tám uczyli. Jak zaś jechał nazád, spotkał siérote przy drodze, małą chłopczyną, prawie nago, siedzi koło drogi i płacze. — »Co ci to?« — »A nie mám ani tatusia, ani mamusi, téj jeść mi sié chce.« — Żal mu sié zrobiéło. — »Hm« — pomyślał se — »tatus mi mówieli, żeby nie mieć miéłosierdzia nad siérotą, ale já go wezme, doświadcze já ty práwdy.« — I wzian, chował go w doma i już długi czas przeszáł, a siérotą wyszáł na parobka. A te dzieci pana, wsze sié uczyły, co rok jezdziáł do szkoły i pláciáł od nich. Tymczasem pán szuka dzieci, ale nic z tego: domyśla sié, że ten chłop musiał mu jich zabrać, jak jechał w droge i potopiéć za to, że mu piéniądze zapar. Téj już po wsi ludzie mówią, że on utopiáł te dzieci. Ráz wieczôr pyta sié go żona po cichu: »Mówią, żeś ty pańskie dzieci potopiáł«. — »Żebyś mie nie wydała, tobym ci powiedział.« — »O, nie bôj sié, dzieszby já cie wydała, przecie já twoja żona.« — Téj powiedział ji, że utopiáł, choć nie utopiáł. Na rano zaráz żona do dwora, téj skarży panu, że ji mąż utopiáł pańskie dzieci. że sié ji przyznáł. — »A kiedy tak, to my tu zrobimy« — pán powiada i zaskarzáł chłopá do sądu. Chłop sié nie przyznaje, bo nie utopiáł, ale żona świádczy, i już go mieli wiészáć. A żona

jego látego go oskarżyła, bo polubięła tego parobka te siérote i chciała sié pozbyć swego chłopa, zeby sié potym za niego wydała. Jak go już prowadzili na szubienice, pytają sié jeszcze, czy kto nie má jaki obrony, zeby go uwolnić. A ta siérota powiadá: »O! dość sié nabrajáł, to dobrze mu tak«. — »O! już sié wszystko spełnięło, co mi ociec powiadali na śmiertelny pościeli« — pomyślał se i téj krzyknął: »Hej, panowie stójcie, dzieci są, uczą sié w szkołach, ja jich przywieje nazád, jéno niech mi pán oddá te piéniádze, com mu pożyczáł i com wydał na dzieci«. — »A, oddám ci, oddám, jak jéno dzieci są« — »A są, já jéno tak namyśnie zrobiáł, zeby sié przekonać, czy to práwda, co mi tatuś na śmiertelny pościeli powiadali i przekonałem sié.« — A kiedy tak, zaráz go puścieli, on pojechał po dzieci, pán mu oddáł piéniádze wszystkie i te, co mu pożyczáł i co dáł na dzieci, a on zabráł to wszystko, przyszáł do dom, schováł, parobka wygnáł na cztery wiatry i już wiedziáł, że ociec prawde mówiáł, i zawsze sié tego trzymał i żył szczynśliwie do śmierci.

62. Co nágle, to po dyáble.

Wysláli ráz raka po drożdze, a to miało byé na Boże Narodzenie do kołáčzów. Ale raczysko jak poszło, tak nie wracáło; nim sié zawlók, upłynęło wiela czasu. Nabráł u żyda drożdzy; téj wreście przynosi, jákkurát we Wielgą Sobote. — »A ty, drábie, to na Wielganoc przynosisz?« — A rak na to: »Ej, gospo-sio, nie gniewájcie sié, bo co nágle, to po dyáble«.

63. Nie gniewajcie sié, bo wám nos urzná.

(Przysłowie)

Jedén żyd wzion se na służbe jednego parobka i tak mu powiadá: »Ják sie ty co zagniewász, to ci nos urznę, a ják já, to ty mie urzniesz nos«. — Téj dobrze. Kazáł żyd pojechać parobkowi orać, a na południe wyniôs mu jeść coś tam, máło, nie ogotowane, gárki szkaradne, jak u żyda. Chłop przyjechał i krzyczy zaráz, czemu mu późno wyniôs i takie złe jedzenie. A żyd: »Po co może sié gniewáacie?« — »Pewnie, że sié gniewám«. — Żyd złapáł noża, téj szast, — już po nosie. Przepadło taká zgoda była. Parobek ten miał jeszcze dwóch braci. Poszáł drugi średni, ale i ten sié pogniéwáł i przyszáł bez nosa do dom. Poszáł namłodszy: »O! wy osły! bedzicie widzieć, co já mu zrobię!« — Téj poszáł. Żyd go wyprawiáł orać. Pojechał; tej orze, orze,

orze, południe, żyda nie ma, chłopu jeść się chce. Ano wzion on pług, potrzaskął, zarznoł wołu, podpáliał pług, upiek i zjad. A wieczôr przyganił wołu bez pługa. — »No, dzie drugi wół i pług?« — »E, jeść mi się chciało, tój upiekem se wołu przy pługu; może się gniewacie?« — »E, o cobym się gniewał!« — Potym zaś żyd go wyprawił do lasa po drwa. Żyd kupiał kiela drzewa i kazał parobkowi ściąć i przywieźć. Parobek poszał, ścion, oderzwał odziámki i przedał, a wierzki i gałęzie zabrał i przywióz. — »Chodźcie! bedziemy zwalać te wierzki«. »No i odziámki zwaliemy«. — »E, odziámków nie ma, bojem przedał, — może się gniewacie?« — »Ej, o co bym się gniewał!« — I ták se parobek robił, co mu się podobało, a żyd przystał na wszystko, bo się bał. Jaż ráz wybrał się żyd dzieś daleko na jermák, nabrał pieniędzy i jedź. Jada, jada, a to było w nocy, miesiącek świecił i było widać z daleka tatarke. — »Szymonie! a co to je? — »E, to rzołmirze masierują, — a to ci koło drogi stoją i ják kto wiezie pieniądze, to mu odbierają, wizyterują i odbierają«. — »Aj, jaj, co já zrobię?« — »Ej, co tám, łączcie i leźcie, já powiem, że szkło wieje, a jákby wás który mion, to, cicho! jéno brzęnczcie i już, bo wiecie? pieniądze!« — Przyjecháli do ty tatarci, a chłop stanął i niby to rzołmirze go pytają: »Chłopie, co wieziesz?« — »Szkło«. — »A czy to prawda?« — A wtedy jak dobedzie beśni, jak zacnie smarować żyda i krzyczy: »Panie wojáku, bo szkło mi się potłucze!« — a tu wali a wali, a żyd jéno: »brzię! brzię! brzię!« — a potym już nie brzęnczał, bo go zabił. Wtedy złapał pieniądze, żyda pod most, zacion konie i do domu i tak nauczał żyda.

64. Prawdzie wydzwoniéli.

(Przysłowie.)

Ráz jedén chłop pożyczł pieniędzy, ale nie zrobiéli żadnych zápisów. Myśli se: »Taki pán, to on mi oddá bez wszystkiego«. — Ano nic. Jaż tu przyszło za jakiś czás, jidzie chłop do pana po pieniądze. A pán: »A ty durniu, a kiedy já u ciebie pieniędzy pożyczł?« — I wytracił go. — Chłop poszał do Sanoka do cyrkułu, ale tam pán przekupił sędziów i oni mu powiedzieli: »Czyś ty zgłupiał, chłopie? taki pán by u ciebie pieniędzy pożyczł?« — I nic nie wskórał, dobrze, że go do haresztu nie wsadziéli, że niby niewinnie pana zaskarzał. Ano, jidź on do Przemyśla, do biskupa. Przyszał do biskupa,

tój opowiada mu cały jinterns: »A ták i ták pożyczal-jem panu pieniądze, a on się zapiérá, był-jem w Sanoku, a tam ani mie słuchać nie chcą«. — A biskup powiada: »Ba, mój człowieku, to ty nie wiész, że prawda już umarła?« — »Umarła?« — »A umarła«. — »To já nie wiedział«. — »Umarła, ta umarła, a nie má inákszy rady, tylko jidź do Wiédnia«. — Przyszał do Wiédnia, poszał do kościoła św. Szczepána i kazał cały dzień zwonić i to we wszystkie zwony. Zapłacał dobrze, tój zwoń. Zwoń i zwoń, a że to koło burku, to césarz káże się spytać, co to je, że tak zwoń. A toci mu powiada, że »jakiś chłop zapłacał i my zwońemy«. — Kazał zawołać tego chłop, bo go ciekawość zebrała i pyta się go: »Na coś ty kazał zwonić tak długo?« — »A Najjaśniejszy Monarcho! bo prawda umarła«. — »Co ty gádasz?« — »A tak, ks. biskup mi powiedział, że prawda umarła, to musi być prawda, ale że já nie słyszał, żeby ji zwońieli, tájem dáł wyzwońić«. — A potym powiedział césarzowi całą sprawę, césarz kazał zawołać tego pana i musiał chłopowi zapłacić wszystko i present i w hareście odsiedzieć, za to że mu zapiérál.

65. Dzie dyebál nie może poradzić, tám babe posle.

Było jedno stáđło barz poczciwe. Dyebál chciał jich skusić, żeby się poswárzyli, pobieli i siedział w kominie siedém lát i nie móg nic poradzić. Przyszła baba po chałupach do wsi, a dyebál ze wsi. Widzi, że samotny i pyta się go: »Czegoś taki czárny?« — A dyebál ji powiedział: »Siedém lát siedze w kominie i chce jedno stáđło skusić i nie moge«. — »Ej! co mi dász, to jészce ty nocy będą się bić«. — A baba nie miała bótów. — »Bóty ci kupie«. — »No, a dzie to ta chałupa?« — I dyebál poszał i pokazał ji, a sám wláz do komina przypatrować się, co się to będzie działo. A baba: »Niech będzie pochwalony«. — »Ná wieki ámen«. — »Ej, widze, że się tu barz dobrze mácie, kochácie się, ale jábym wám poradziela, tobyście się jészce lepi kochali«. — »Ej! cóż takiego?« — »A czymże się wász zapina?« — »A poltyką«. — »Żebyście mu tasákiem przerzneli, tobyście widzieli; ale w nocy jak będą spać wász, wtedy przerznać«. — I baba ucieszała się, tój zaraz tasák włożyła za głowy dc łózka i obdarzyła te babe. A ona poszła w pole, dzie chłop kosiál, bo ji dyebál powiedział i powiada mu: »Děj Boże szczynście«. — »A déj Panie Boże!« — Tój zaszła z niém w rozmowę, tój powiada mu: »Mój gospodarzyku, wy się barz kochácie z waszą, ale ty nocy śmierć waszą«. — »Co wy gádácie?« — »A ták!

tak! jéno nic nie mówcie, jidźcie spać, skumosik zaśnijcie, a nie śpijcie, a bedzecie widzieć, że wasza dobędzie tasák zpod głów i szyje wam zechce poderznąć. — Tój chłop uwierzał, tak zrobiał, jak baba radzieła. — Baba mu chciała w nocy przerznąć poltyke, a chłop jak się zerwie, jak zacznie bić, a baba się spraszá, nic z tego, zbiał, zbiał i wygnał na cztery wiatry. A dyebál z komina wyláz, zaśmiał i poszáł. Jidzie on na drugi dzień, patrzy, baba jidzie, ta, co to stádło skusiála. Dyebál się zawstydział, że baba mądrzéjsza od niego, tój zląk się: »Kiedy ona taká, to ona i mieby co zrobieła« — »A dzie bôty« — Dyebál miał już w pogotowiu, ale ze strachu to ji aż na żérdzi podáł bez rzyke, bo baba była na jedny stronie, a on na drugi stronie rzyki.

66. Dyebál siál społu z baba.

Była jedna baba, miała dużo gróntu, ale nie mogła se dać rady; była sama, a nikt nie chciał z nią społu siác. — »Ażeby mi się dyebál trafiał, tobym z niém siála«. — A dyebál tuj! — »Bedziesz ze mną społu siác?« — »A bede«. — Tój posiáli pszenicy. — »No«, — dyebál się pytá — »jak bedziemy zbiérać?« — »Já bede wierzch, a ty spód«. — I dyebál przystál. Baba zebrała pszenice, a dyeblowi została ściern. — »Takaś ty mądra!« — »Czekej! já zbierze wierzch«. A na bezrok bedziemy siác?« — »Bedziemy«. — Na bezrok posiáli rzepy. — »No teráz ja bede zbiérał wierzch, a ty spód«. — »Dobrze«. — Tój dyebál zdar nać, a babie została rzepa.

67. Co masz zrobić złego dziś, odlóz na jutro.

Był jeden chłop na przedmieściu w jednym mieście; biédny nosiał wode panom. Biéda mu była, tój zabrał się i poszáł w świat a żone i dwóch synów małych zostawiál het. Przyszál on dzieś daleko od tego miasta i zgodziál się za parobka u jednego gospodarza. I słužál u niego dwadzieścia lát. Zasužál se dosyc piéniędzy, przydziówek miał dobry i powiadá gospodarzowi, że chce pòść. Gospodárz go nie chce puścić, bo był dobry; nie piał, ani nic; robiál dobrze i chce go ożenić z jedynáczką. Ale on powiadá, że nie może, bo má żone. »A! kiedy ták, toś ty nie-dobry człek, kiedyś ty żone zostawiál i tak długo się do nij nie zgłosiál. Jidź, niech cie me oczy nie widzą«. — Tój ten chłop ma pòść Ale gospodarzowi żál go było, bo dobry; tój załadował



bryke zbożem, przendziwem, przyodziwą różną, zaprząg páre dobrych koni i dáł mu i powiedział mu, żeby na trzy rzeczy uważał, to mu dobrze będzie: 1. żeby nie zajeżdżał do taki karczmy, dzie je młoda gospodyni, a gospodarz; 2. żeby nie jechał krótką drogą a złą, jeno dobrą, choć dalszą; 3. żeby co má złego dziś zrobić, to odłożał na jutro

Tój ten chłop pojechał. Jedzie, jedzie, odjechał już kilkadziesiąt mil, spotyká on dwóch fôrmanów. — »A dzie jedziecie?« — »A tám i tám«. Oni byli tyż z jego stron. — »Ano, to pojedziemy razem«. — Tej jada. Jada, jada, przyjeżdżają do jedny karczmy. Ten chłop zláł i poszáł popatrzeć do karczmy i poziéra: jest młoda gospodyni, a gospodarz stary. — »Oho! kamráciá! tu nie bedziemy nocować«. — A mieli już nocować. — »A czemu nie? my tu już nieraz nocowali«. — Tój wjechali. A ten tyż, — myśli se: »Trzech nás bedzie, to trzá zajechać, a samemu jechać, niebezpiecznie«. — I zajechał. A jak się położyli spać, ten leg, ale nie spi. Jaż tu w nocy przychodzi ksiądz, tój do gospodyni. Bawią się, napijają, a potym mówia, żeby to starego karczmárza zabić, toby ona poszáła do niego za gospodynią, — a fôrmanów krwią powálác, to beda myśleć, że to oni«. Ták zrobiéli, zabiéli stárego a jednego fôrmana pokrwawieli, — a ten wszystko slyszál, bo nie spál i poszáł tój, ják ksiądz mazál krwią fôrmana, tój wzion i ucion mu kawał sukni. Narano, karczmárka zrobiela krzyk, fôrman pokrwawiony, ala do sendziego! Tój ten winny, bo jest ślád, — nie pomogło nic, choć się sprászał i sumitygowál. Już go mieli wiészać. Wtedy ten chłop wychodzi i powiádá: »Héj, panowie! to nie on winny, nie, ale ten, co nie má cały sukni; o, tego kawałka mu brakuje!« i pokazál ten kawał, co odcion. A ksiądz ten tyż tam był. Patrzy káždy, czy má całą suknią: jaż tu ksiądz nie má. Ano, ten chłop opowiedziál wszystko, — wzieni pana brata i na szubienice, a fôrmana puścili — Tój jada dali. Przyjechali na dwie drogi, jedna dłuższa, ale lepszá, a druga bliższa, ale gorsza. Fôrmani chcą jechać krótszą, ale ten se przypomniał, co mu gospodarz radziál. — »Aha!« — myśli se — »jedno się spełniło« — i nie pojechał za fôrmanami. Aż tu wylecieli zbóje i zabiéli ich, a sami siedli i jada. — Ten chłop choć miał dalszą droge, zderzał się z niemi, jak się drogi schoodziły, — poziéra, to nie fôrmani ano nic nie mówi, jeno jedzie dali. Przyjecháli do miasta jednego i staneli w karczmie.

Ten zaraz do urzędu, przysli szandery i wzieni bratów, — i došli do lasu i należli zabitych fôrmanów. — »Ano, cóż robić?«

— Zbójów do kryminału, a jemu dali te dwa wozy i on pojechał. Przyjeżdża on z tymi trzema brykami do miasta, skąd był, i zajechał pod swój dom. Patrzy, aż tu stoi kamienica, ogród piękny i dom zajezdny koło niego. Ano zajechał i idzie dali, jaż tu widzi w ogrodzie, jak jego żona, po pańsku ubraná, spaceruje, a ksiądz z jedny strony a oficer jakiś z drugi trzymają ją pod bok i spacerują i spacerują. On się poziéra zdaleka, czy mu się nie przywidziało. Nie, to jego żona: dobywá pistolet, téj już chce wystrzelić do żony. — »Aha! gospodarz mi powiadał, żebym co mám dziś złęgo zrobić, żebym to odłożał na jutro«. — I nie strzelał, jéno poszał, opytał sie stróża, jak to tu je, co to za pani i het. A ten mu powiada całą chrystoryją, »że ta pani to matka tego oficera i tego ksiadza, że ona się dorobięła ty kamienicy, jak ji mąż dzieś się podział«. — A ten jaż się za głowe uchyciał i zaraz poszał; téj woła żeby mu ta pani dała wódki. Ona mu dała, bo była traktyjerniczką. A on: »Żono, Boże ci dej zdrowie«. — Téj wypiał i patrzy się: »Nie poznałaś mie?« — Ten oficer na niego ale żona go poznała, ucałowali się wszystko czworo i tak dwie dziórki w nosie, skończyło się.

68. Zbój u leśniczego.

Jedén leśniczy mieszkał, jak zawsze leśniczowie mieszkają, w lesie. Raz poszał do lasu, a w chałupie została żona ze sługami i z dziećmi. Wtedy przychodzi zbój, ubrany jak dziad. Tej opytuje się leśniczowy o męża, a ona nie wiedziała, że to zbój, i powiedziała mu het. A ten widzi, że w chałupie porządek, wszystkiego dość, téj dobył pistolety i zabiął sługi, a potym do niej: »Dawej piéniądze«. — Ta uciekła na powałe i drabine wyciągła za sobą. On tu wyleźć nie może do niej, téj złapał dziecko i mówi: »Dej piéniądze abo klucze, a jak nie, to ci bachóra zabije«. — Ona wiedziała, że jakby zlazła, toby i ją zabiął i dzieci i piéniądze by wzion, téj nie zlazła. A on złapał dziecko na kloc, co stał w sieni i zabiął siekiera, ale i drugie i trzecie. A wtedy leśniczowa posłyszala, że ktoś jedzie, téj krzycz. Jechał jakiś pan w pojeździe, usłyszał, téj: »Stań-no! Ktoś tu woła«. — I wysłał lokaja, ale lokaja zabiął ten zbój. Pan widzi, że lokaj nie przychodzi, téj kazał fôrmanowi pòść, ale i tego zabiął zbój. Pan czeka i czeka i sam jidzie, bo ta jeszcze krzyczy. Zbój zamknął dźwiérze, a pan durka. Zbój otworzał i dali do niego z nożem, ale pan miał pistolet; bęc i nie zabiął go, jéno rękę mu podstrzelał. I tak uciek do lasa z odciętą ręką, a pán został

pocieszać leśniczową. Zbój do lasa i spotkał leśniczego. — »To wy leśniczy?« — »A ja«. — »Idźcie czymprędzy do dom, bo tam zbóje rabują, zabiéli sługi i dzieci, jeszcze żone chcą, ja com chciał bronić, to patrzeć ręki nie mam«. — Leśniczy się zląk okropnie, téj w nogi, do chałupy, przychodzi, a tam pan rozmawia z za proga z jego żoną; ten myślał, że to zbój, wycelował i zabił go. Żona leci do niego i powiada mu co się stało, że to ten pan ją uratował, ale przepadło, już się stało.

69. O césárzu i husarze, co zaszli do zbójów.

Ráz był césárz jedén na polowaniu. Wieczôr się robiál, césárz chce pòść do lágru — bo jak césárz poluje, to zaráz láger zrobia na kraju lasu — césárz chce wyjść, ale zabłądziál i trafiál na domek w lesie; jidzie tám. Dwanaście zbójów i jedén husar, co tyż zdezenterował z koniem het i chciał uciéc, ale trafiál na tych zbójów. Ano nic. Zbóje nic jém nie mówia, przyjenni ich dobrze, postawili wieczera i jich zaprosieli. Každý zbój za nôz kładzie pałasz; pałasz, pałasz, przyszło na husara, on tyż dobył szablą i położył, ale césárz nie miał ani szabli: téj husar miał scyzoryk, dobył i pod stół, żeby tamci nie widzieli, dał mu. Jak mu dał, wtedy obróci się do niego, téj łup go w pysk: »Nie widzisz, durniu, co panowie robia?« — I césárz wtedy położył scyzoryk na stół. Jak zjedli, wtedy nástarsy zbój powiada: »Teráz waszá śmierć!« — A husar: »Ej, panowie! żebyście pozwoliéli, tobym já wám jedne sztuke pokazał przôdy, potym tam rôbcie, co chcecie; ta sztuká by się i wám przydała!« — Zbóje byli ciekáwi, téj: »Dobrze«. — No, dejcie-no, panowie, oleju!« — Dali mu oleju, on kazał wsuć do kotła i gotować, a jak już wrzało, wtedy dobył na warzoche i kazał jém stanać w koło, a césarzowi powiedział: »Ty tam stój w kącie, boś niegodzien tego widzieć, co panowie«. — I césárz poszał do kąta. a on stanął w środku, téj wywinął się prendko, a olój po gębach zbójów. Owarzyli się i popiekli, oślepli, a wtedy husar jak złapie szabli, jak zacznie ciąć, wyciąn, wybiał, nabrał piéniędzy i dał césarzowi. Ale césárz nie chce brać. — »A, ty kpie! wstydzisz się, żeś taki mazgaj, i tybyś był stał z niemi, żebyś cie nie odepchnał? A teraz zaś nie chce piéniędzy.« — »No, dej już, dej!« — I nabrali se piéniędzy, siedli na konie, bo césárz na koniu polował, i pojechali. Ale że césarzowi koń zasłab, téj zostawiał go, a sam szał. Jak go nogi zabołały, a już dzieś byli niedaleko burku, césárz po-

wiada: »Dej-no mi ty konia, bom barz osłab«. — Husar siad i dał mu, a wtedy césarz, jak zbierze konia ostrogami, tój poleciał, a husar został. — »A to mi narobiał, tam zdezenterował, jészczem i konia straciał.« — I już miał dzie pôść w świat, ale żal mu było kamratów, bo miał piéniądze, toby jich uszenstował i poszał do Wiédnia. A césarz jak przyjechał do pirszy warty, kazał złapać tego husara i przyprowadzić go do burku. Tak się stało; złapali zaraz husara, bo césarz jém powiedział, jak on wygląda, i zaprowadzili do burku. Césarz się rozebrał i wziął mondór césarski i woła tego husara. Husar drzy na całym cieie: »No, teraz moja śmierć!« — Ale césarz go woła i śmieje się. Husar się mieszał, ale: »Tyć to ten, co wczora był ze mną na wieczerzy u zbójów, to ja césarzowi dał w pysk. A no, śmierć niechybna«. — Lecz césarz pyta się, czy go poznał, het i co zrobiał w lesie. — Husar mu odpowiedział, a césarz mu wszystko darował, dał mu te piéniądze, co przyniôs od zbójów, i jészcze więncy i puścił go na ôrlop za te sztuke.

70. Biéda o jednym oku.

Było raz trzech braci: kuśniérz, krawiec i kowal. We wsi była biéda, nie było co jeść, a oni zawdy mieli co i jeść i odziać się. — »Ej! mōwią ludzie, że biéda. Hm! jakaż to ta biéda? my nie wiémy, co to biéda.« — Tój wybrali się szukać biédy. Jidź, jidź, przyszli do jednego lasu, tój tam zaszli do jedny chałupki. Wejdą tam, siedzi babina o jednym oku, na nalepie, i piecze se bandórki, a w jizbie i w warsztacie pełno baranów. — »A po co wyście tu przyszli?« — »A my jidziemy biédy szukać.« — »A toście znaszli, to ja wasza biéda.« — Toci się złenkli. Tój kuśniérz powiada: »Biedus moja, biedus, jéno mie nie uduś, ja ci zrobieć kozuch«. — Ale biéda: »Co mi po kozuchu?« — Łap za kark i po niém. Krawiec się tész prosi i obiecuje ji płótnianke, ale i jego biéda udusiéta. Został kowal, mocny chłop i śpiéwa se:

»Ej, biedus moja, biedus,
Jéno mie nie uduś!
Ta bo jak mie udusisz,
Pochować mie musisz.«

Biéda się roześmiała i powiada: »No, śpiéwéj-no jészcze!« — Ale kowalowi nie śpiéwać, mocny był, ale się bał wszelako, bo widział jak braci dusiéta. Tój: »Ej, biedus! jabym ci oko dorabiał, bo tak z jednym na czele, to nieładnie; bedziesz mieć dwoje

tak, jak i ja«. — »A dorobisz?« — »A czemu nie?« — »No, to dorób.« — I kowal wziął pogrzbacz, co to niém bandòrki dobywała, rozpalał i wypalał oko biédzie i już nic nié ma. I temu to teraz i takiém ludziom biéda, co robią jak konie, a gnojki to nieraz dobrze mają, bo biéda ślépa, to nie wié do kogo pòść. Biéda wtedy sié rozgniewała, téj do niego, kowal ucieka, téj do warsztatu, biéda zajęknęła i chodzi między barany i szuka, ale kowal zawsze ucieknie. Wtedy biéda siadła na progę i woła barany, po jednym pomaca po wierzchu i puści i puści, a kowal to widzi, téj łap skórke barania, co tam była, obłóc on, zdjął płótniankę i odział barana; sam na czwórnoóg, jidzie, beczy, biéda go pomacała i puściła, a tego barana w płótniance zawsze na koniec zostawiał, biéda pomaca go: »Oho, to kowal« — i brzdęk niém o ziemie, zabięła, a kowal na dworcu: »Cha! cha! cha!« — Biéda sié wścięka ze złości, ale cóż? »Kowalu!« — »No!« — Wiész co? ja ci już nic nie moge zrobić, ale jest tam klucz złoty w lesie, idź tą drogą, to znajdziesz, to go se weź, zda ci sié, boś kowal, nie żał mi go, boś zuch!« — Kowal jidzie, jidzie, patrzy, wisi klucz. Ala! Wylaz on, bierze klucz, oho! ręką mu przyrosła. Patrzy na dół, a biéda leci. Co tu robić? Miał nóż tęgi, szast i oderznął rękę po łokieć. Biéda przychodzi, bierze klucz, ręką wisi. — »A widzisz kowalu? Szukał-żeś biédy, teraz ją masz, bo se i nie zarobisz bez ręki.« — I tak wszytcy trzech znaszli biéde.

* * *

8. Boginy, boginki. W norach, »dziòrami« pospolicie zwanych, mieszkają *boginy* czyli *boginki*. Są to małe stworzenia, podobne do ludzi, płci żeńskiej, z tą jednak różnicą, że »jakimś sposobem przez¹⁾ menżów« rodzą dzieci. Wielu starych, poważnych a rozsądnych gospodarzy iwonickich utrzymuje, że je widzieli i przyglądali się, jak prały swoją bieliznę. Nieraz nawet odważniejsi zabrali im »łaszkę«, tj. nader bieluchną bieliznę, podobną wielkością do ubrań, jakich dziewczątka używają na lalki. Dzieci boginek są brzydkie i bardzo uparte. Gdy matka dostrzeże w swoim dziecięciu nagłą jaką zmianę, upór, niczem nie dający się utulić płacz, lub też jaki symptomat choroby, sądzi z całą pewnością, że »boginy« je odmieniły. Wtedy matka ma

¹⁾ tj. bez.

wynieść dziecię na gnój i bić miotłą, a bogina przyniesie natychmiast zabrane dziecię i mówiąc: »No, czego mi dziecko bijesz? Ja twego nie bije, a ty moje bijesz«, oddaje cudze a zabiera swoje dziecko. Albo też tak postępują. Gotuje matka w łupinach z jaj jaką potrawę, rozpaliwszy na kominku ogień, a posadziwszy dziecię na środku izby, wychodzi za drzwi do sieni; wtedy bogina przychodzi po swoje dziecię a cudze odnosi, mówiąc: »Pôdź, pôdź, tobyś tu umarło, jakby ci w łupkach tylko jeść gotowali«. — W końcu utrzymują o boginach, że plotą one warkocze koniom i duszą niektórych ludzi w nocy¹⁾. Aby się od nich na przyszłą noc zabezpieczyć należy położyć sobie na piersiach skórę jeżową lub też szczęć²⁾; wtedy pokłuje się bogina i już nigdy nie powróci. Boginy duszące zowią się także »hurboszczami« i »hurborzami«.

9. Zapadły kościół. W Cergowskiej górze, na błoniach Targowisk³⁾, zapadł się przed laty kościół. Mówią, że pastuchy zapuścili się w głąb Cergowy⁴⁾ i wynieśli sobie pełne czapki pieniędzy, bo w zapadłym kościele mieszkają dyabli, a ci dają ubogim pastuchom pieniędzy, ile chcą; bogaci jednak nie mają po co się tam udawać, bo ich dyabli obrzucają błotem. Według opowieści ludowej na błoniach targowiskich pastuch świń znalazł dzwon z zapadłego kościoła. Zaniósł go tedy do kościoła a dzwon dotąd tak dzwoni:

»Bąberyły, bąberyły,
Świnie mie wryły,
A pastuch mie znalaz,
Do kościoła zaniôs«.

10. Zwaliska zamku odrzykońskiego. Według mniemania ludu w zwaliskach tego zamku siedzi dyabeł na skarbach. W Kwietnią Niedzielę, podczas długiej ewangelii, można pójść tam i nabrać sobie pieniędzy, ile i jakich kto chce, tylko trzeba się spieszyć, bo skoro tylko ksiądz skończy czytanie ewangelii, zaraz wszystkie bramy wśród trzasku zamykają się, a ktoby tam był, musiałby czekać aż do następnej Kwietniowej Niedzieli.

1) Indziej zowią je »zmorami«.

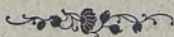
2) Przyrząd do czesania lnu.

3) Wieś, w pow. krośnieńskim, przy drodze z Krosna do Rymanowa, 302 m npm.

4) Cergowa, góra, w obrębie wsi Jasionki (pow. krośnieński), w południowej jej stronie, 718 m npm.

Kamienie wyniosłe, sterczące między drzewami obok zwalisk zamku, to matka i dwie córki, które w czasie głodu poszły na grzyby. Córki wołały na matkę, aby powracać do domu, a matka zniecierpliwiona rzekła: »Bodejeście skamieniały!« I skamieniały wszystkie trzy. Teraz jeszcze można na głazach odróżnić fartuszki, w których grzyby trzymały owe niewiasty. Wtedy takie to czasy były, jak kto kogo zaklął, takim się zaraz stawał.

Bronisław Gustawicz.



Przyczynek do oznaczenia granicy Lachów.

Słotwinianie, w pow. żywieckim, posiadają pewną wiedzę etnograficzną, nie tyle książkową ile praktyczną, nabytą bądźto w czasie pielgrzymek głównie do Kalwaryi Zebrzydowskiej a także do Frydka, bądź też podczas służby wojskowej i na jarmarkach. Tak więc znają i odróżniają »Ślezioków«, »Słowio-ków«, »Ruśnioków« i »Lachów«.

Na pytanie gdzie to, mieszkają »ty Lachy«, odpowiadają: »a, to hań na dole« a czasem spotkamy się z dodatkiem w »Polsce«. Jeżeli zaś wejdziemy w bliższe szczegóły, to jako granicę ściślej-szą pomiędzy »lachami« a »gorolami« otrzymamy linię od Oświę-cimia ku Kętom, Wadowicom, Kalwaryi i... »i jesce tam dalej na dół«. Po północnej stronie tej linii to »lachy«, po południowej jeszcze tu i ówdzie mięszańcy, ale im więcej na północ i pół-nocny wschód zwłaszcza, tem więcej »lachów«.

Za centrum Lachów uważają zaś okolice Krakowa, tam to »bite lachy« mówią i wymieniają wsie np. Mogiłę, Bronowice i tych »lachów« nazywają »krakowiokami«. Koło Bochni, Tar-nowa to także »lachy« a znajdują się jeszcze koło Lwowa, ale tam już »pomieszani z Ruśniokami«.

Pozostał jeszcze kawał ziemi, od powyższej granicy »la-chowskiej« na zachód południowy i południe. Otóż w Białej a zwłaszcza w Bielsku (Śląsk) to »Miemcy«. Od Białej ku Oświę-cimowi, na północ, wsie Komorowice, Jawiszowice i inne, to »Zobialanie«, ale nie »Miemcy«. Słotwinianie i inni mają pewien kłopot z nazwą mieszkańców wsi na południe od Białej leżących, w pow. bialskim: Godzieszka, Kalna, Buczkowice, Bystra i inne.